

14 w 2021 (306)

Niezła bryka - Ameryka! Czyli sposób na obozowe auto

Data publikacji: 14.04.2021 / Autor: Jakub Jabłoński

Każdy obóz potrzebuje jakiegoś samochodu. Do wożenia ziemniaków, harcerzy, pań z Sanepidu itp. Można poprosić sklep o dostawy, można jeździć rowerem z przyczepką, albo stworzyć pojazd elektryczny, ale samochód musimy posiadać w razie potrzeby dowiezienia rannego na skraj lasu czy też aby wybrać się na dalsze i cięższe zakupy.

Skąd samochód?

Jest kilka praktyk związanych z samochodami na obozie. Na Mazowszu chyba najczęściej korzysta się z wypożyczalni. Jest to rozwiązanie najwygodniejsze, bo dostajemy auto praktycznie nowe, mamy gwarancję podmiarki w razie awarii, możemy też wykupić całkowite ubezpieczenie, znoszące z nas jakąkolwiek odpowiedzialność za zniszczenia. Jest to jednak opcja najdroższa. Zakładając, że chcemy mieć auto na prawie cały miesiąc, jest to wydatek rzędu 2-3 tysięcy złotych za małe autka, które mogą mieć problem z obsłużeniem dużego obozu. Jest to też według mnie opcja najmniej przydatna metodycznie. Dlaczego? Wytłumaczę po przedstawieniu alternatywy.



Ten samochód przejechał bezawaryjnie 10.000 km i jeździ dalej, kosztował mniej niż stary iPhone

Osoba z kadry, czy to drużynowy, komendant, kwatermistrz, **może kupić autko na siebie, za swoje pieniądze**. W tym momencie rynek samochodów w Polsce jest tak przesycony autami używanymi, że za 1500-2000 złotych można kupić auto ubezpieczone, z ważnym, legalnie (!) zrobionym przeglądem, które ładnych parę kilometrów jeszcze nam posłuży. Trzeba jednak trochę się na motoryzacji znać, żeby nie kupić auta uszkodzonego, w którym zaraz wyskoczy jakaś poważna usterka. I tu wchodzi pierwsza możliwość działania metodycznego. Zbieramy kilku wędrowników i jedziemy do zaprzyjaźnionego mechanika. Jak nie mamy takiego, na pewno rodzice naszych harcerzy będą mieli. Możemy u niego pooglądać auta na podnośnikach, poprosić o wytłumaczenie, na co zwracać uwagę przy kupnie pojazdu, jakie są objawy najczęstszych usterek itp. itd. Jest też w internecie masa filmików, które omawiają te zagadnienia bardzo obszernie, ja polecam np. kanał na YT Profesor Chris.

Co dalej? Najlepiej popytać rodziców harcerzy. Na 99% albo sami mają do sprzedania jakieś auto, albo będą znali kogoś, kto chce takie sprzedać. A, jak wiemy, rodzicom harcerzy zależy, żeby ich dziecko jeździło na obozie czymś bezpiecznym. No dobra, a co jeśli nie mamy takiej możliwości? Odpalamy OLX, Sprzedajemy.pl, czy Marketplace na FB, ustawiamy filtry na 1000-2000 złotych i szukamy czegoś w naszej okolicy.



Nigdy nie ufaj Polonezowi

Najważniejsza zasada: nie szukamy konkretnych marek czy modeli. Dobrze utrzymana Lada będzie jeździć dłużej, niż zaniedbane Porsche (no chyba że chcemy kupić Poloneza, temu nie można ufać nigdy). Szukamy samochodu z ubezpieczeniem i przeglądem na kilka miesięcy, z letnimi oponami, z działającymi podzespołami. Może być zabrudzony, mieć zniszczony lakier, ale dopytujemy o historię usterek, czy napraw. Już po samych zdjęciach można się zorientować, czy nie ma rdzy w strategicznych miejscach, czy silnik nie jest zapocony olejem, czy nie

brakuje jakiegoś elementu. Po znalezieniu fajnego samochodu jedziemy go obejrzeć. Wchodzimy pod spód, sprawdzamy rdzę, wycieki oleju, jak hamuje, jak przyspiesza, czy zawieszenie nie wydaje niepokojących odgłosów, czy nie kopci z rury wydechowej, jaki ma kolor płyn chłodniczy etc. etc. Niestety, nie można ufać sprzedawcom, którzy będą zapewniać, że wszystkie mankamenty to „aaa, to tylko cewka zapłonowa za 20 złotych, nie miałem czasu wymienić”. Nie, nie kupujemy auta z jakimś defektem utrudniającym jazdę, który można teoretycznie łatwo naprawić. Sam kupiłem w życiu kilka aut za naprawdę nieduże pieniądze, wiem, że można kupić auto za 1000 złotych i przejechać nim bezawaryjnie 10.000 km. Podkreślam: kupujemy auto w pełni sprawne, bo każda naprawa, ingerencja w podzespoły, może skończyć się kolejnymi usterkami, które wyjdą „w praniu”.

W zeszłym roku kupiliśmy na obóz Opla Kadetta z 1986 roku za okrągłe 1150 złotych, własnoręcznie wymieniłem w nim olej, uszczelkę miski olejowej i filtry (czynności eksploatacyjne, nie naprawy!), sprawdziłem poziomy płynów, coś tam podolewałem i ruszyliśmy na obóz. Z jedną drobną usterką (sparciały przewód gumowy) auto przejeżdżało cały obóz.



Wspomniany obozowy Opel zrobił nam psikusa w drodze na obóz, ale i z tym się uporaliśmy.

No dobra, ale po co?

Jaki jest cel takiego męczenia się, szukania aut, ścierania się z nieuczciwymi handlarzami, włożenia pod ubrudzone samochody itp.? Według mnie niesie ono bardzo dużo możliwości wychowawczych. Oprócz wspomnianej już nauki w warsztacie, możemy jeździć na oględziny z naszymi harcerzami (i harcerkami!), niech się uczą, jak działa rynek aut, jak rozpoznać oszusta, jak się targować, jak spisywać umowy itp. Coś jak nauka zapisywania się do lekarza czy spłacania rachunków, ale też świetne przeżycie dla kadry. Istnieje możliwość, że ktoś się

autami zainteresuje, zacznie w tym grzebać, uczyć się, stanie to się jego pasją, a w końcu „zajarany harcerz to dobry harcerz”! I nie zapominajmy o harcerkach, one też mogą zainteresować się motoryzacją!

Kolejnym aspektem jest to, że na prywatnym terenie możemy młodszych harcerzy w pełni legalnie uczyć podstaw jazdy samochodem. Pracy sprzęgła, gazu, hamulców. Ktoś spyta, ale po co? Ułatwia to potem pierwsze kroki w nauce jazdy, ale jest też niesamowitą zajawką dla naszych młodzików i wywków, którzy będą mieli z tego olbrzymią frajdę. Dalej, istnieje niestety możliwość, że auto będzie wymagało jakiejś naprawy. Samochody tanie są najczęściej stare, a co za tym idzie dużo prostsze w naprawach, możemy więc spokojnie, nawet na obozie (albo nawet w drodze na obóz, Dęby pamiętają!) dokonać podstawowych napraw. Daje to naszym harcerzom bardzo konkretne umiejętności, które będą mogli wykorzystać potem w praktyce. Jest nawet sprawność trzygwiazdkowa „Mechanik”, którą można chłopakom (i dziewczynom!) spokojnie przyznać po praktykach u mechanika, wymianie koła, oleju itp.



Naprawa wykonana na obozie, nic poważnego, ale frajda była.

Po obozie samochód sprzedajemy, przy odrobinie szczęścia za te same pieniądze, za które go kupiliśmy, więc nasz prywatny budżet wychodzi na zero. Ewentualnie autko można sobie zostawić, niech służy dalej. W mojej opinii można nawet niewielką kwotę z pieniędzy obozowych włożyć w jakieś większe naprawy czy części, które wymienią wędrownicy, jest to uczciwe potraktowanie właściciela auta, który, jak by nie patrzeć, ryzykował własne pieniądze. Ale to już zupełnie inna dyskusja.

Jednakże! Jak słusznie zauważył mój kolega graciarz Śliwa, *m u s i m y* mieć na obozie auto, które na sto procent nas nie zawiedzie. Dlatego rekomenduję zawsze mieć ze sobą na obozie samochód zapasowy, prywatne auto, którym ktoś z kadry porusza się na co dzień i na którym w stu procentach możemy polegać. Bo zabawa

zabawą, ale jak przyjdzie co do czego, to musimy mieć auto do odwiezienia harcerza na szkolne boisko, z którego odbierze go ratowniczy śmigłowiec.

Kilka słów od prawnika: Chciałbym uwypuklić jeden problem: odpowiedzialność za wady samochodu. Zgodnie z art. 556 kodeksu cywilnego sprzedawca jest odpowiedzialny względem kupującego, jeżeli rzecz sprzedana ma wadę fizyczną lub prawną (rękojmia). I o ile stosując się do rad Druha Autora powinniście uniknąć bycia oszukanym, to pamiętajcie, że **sprzedając po obozie samochód, to Wy odpowiadacie za jego wady**. Na pewno nie chcecie nikogo oszukać, dlatego pamiętajcie, żeby wymienić litanię wszystkich wad, wpisać je do umowy i zastrzec (jeżeli tak jest), że nie znacie się na samochodach i nie wykluczacie, że są jakieś wady o których nie macie pojęcia. A najlepiej pogadajcie z jakimś cywilistą.

Jakub Borkowski

[Jakub Jabłoński](#)

Drużynowy w latach 2013-2022, prowadził dotychczas dwie drużyny i obiecuje sobie, że nie weźmie na siebie kolejnej. Organizował już kilka obozów, zimowisk i dwa Rajdy Meksyk. Prywatnie geolog, miłośnik Heroes of Might and Magic 3 i właściciel aut zawsze starszych od siebie. Kolekcjoner wspomnień.